



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gdańsk a/W., niedziela 23 listopada 1952 r.

Nr 47

WIELKIE ŻĄDANIE I POLECENIE CHRYSTUSA

„Trzeba się zawsze modlić, nigdy nie ustając” — powiedział Boski Zbawiciel. Polecenie to ponawiał często, podkreślając w rozmaitych okolicznościach i potrzebę ustawicznej modlitwy. Jak to polecenie wypełnić? — pytają ludzie.

Pragnąłbym się modlić, ale nie mam czasu. Rano nie modlę się lub tylko rzadko, bo spieszę się do pracy. Wieczorem przy modlitwie drzemię lub zasypiam. Co mam więc robić? — Tak pyta się wielu. A jednak ci, którym brak czasu, mogą również dużo i pobożnie się modlić.

W jaki sposób?

Bl. Grzegorz Lopez, Hiszpan, żył na świecie wśród bardzo ciężkich warunków. Pragnął częściej się modlić a nie miał na to czasu. Postanowił więc sobie często wśród dnia wzbudzać krótkie akty strzeliste. Z początku powtarzał to wezwanie: Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Nieraz jednak zapominał i o tym. Powoli jednak nabrał przyzwyczajenia, że już nie dąsał się ale i dwadzieścia przeszło razy powtarzał ten akt w ciągu dnia i ofiarowywał Panu Bogu. Z czasem doszedł do takiej wprawy, że już nie liczył, ale stale wszystko w życiu oddawał woli Bożej. Nie czynił tego bezmyślnie lub mechanicznie, ale z głęboką wiarą i ufną miłością. Wśród największych trudności i przeciwności znalazł ogromną równowagę ducha i błogi pokój serca. I powoli doszedł do zupełnego zjednoczenia się z wolą Bożą, która stała się jedyną drogą jego życia i doprowadziła go do wysokiej świętości.

Sławny apostoł Peru, Dydak Martinez, kapłan Towarzystwa Jezusowego, tak bardzo był zajęty pracą duszpasterską w nawracaniu pogan, że bardzo mało czasu pozostało mu na modlitwę. Ale za to serdeczne „Dzięki Bogu” kończyło każdą jego modlitwę, każde kazanie, każdą naukę i każdą sprawę większą czy mniejszą. Jeszcze jako młodzieniec w nowicjacie postanowił sobie siedem razy dziennie tak Bogu dziękować. Ćwiczył się w tym wytrwale i powoli doszedł do tak częstych aktów strzelistych, że pracowicie jego życie stało się jakby jednym wielkim hymnem dziękczynnym Bogu.

Jest to bardzo praktyczny sposób uwielbienia Boga w ciągu codziennych zajęć. Do wzbudzania aktów strzelistych nie potrzeba ani specjalnej metody, ani osobnego czasu.

Akty strzeliste uzupełniają braki w naszych codziennych modlitwach, gdy zaś nie mamy całkiem czasu na odmówienie modlitwy, to nam je nawet zastępują. Dlatego wielki mistrz życia duchownego, św. Franciszek Salezy naucza: „W szóstym ćwiczeniu się

w modlitwach strzelistych leży tajemnica wielkiego dzieła pobożności. Ćwiczeniami tymi można zastąpić wszelkie inne modli-

twy natomiast zaniedbania ich nie da się naszym innym powetować. Bez nich nie można (dokończenie na str. 330)



Zabytkowy (uszkodzony) tympanon z kaplicy św. Jadwigi w Trzebnicy

Dwudziestaczwarta niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

Evangelia św. Mateusza (24, 15-35).
 W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: *Gdy ujrzycie obrzydliwość aposto-
 szm, zapowiedzianą przez Daniela pro-
 roka (9, 27), jaknżaległa miejsce święte,
 — kto czyta, niech rozważy! — Wówczas
 ci, co są w Judei, niech uciekają w góry,
 a kto się znajduje na tarasie domu, niech
 nie schodzi, by zabrać cokolwiek ze swego
 mieszkania; a kto jest na polu, niech się
 nie wraca, by zabrać płaszcz swój, — a
 blada trzęmiennym i karmięcym w owe
 dni! Proście też, aby uczciwa usza
 nie wypadła w zimie lub w szale.*

Wtedy bowiem nastanie wielka udręka,
 jakiej nie było od początku świata aż do-
 tąd, ani nie będzie. I gdyby nie były chrę-
 cone dni owe, żaden człowiek nie mógłby
 się zbawić. Ale przez wzgląd na wybranych
 dni owe zostaną skrócone.

Wówczas gdyby wam kto powiedział:
 „Oto tutaj jest Chrystus”, albo „Tam” —
 nie wierzcie. Powstała bowiem fałszywy
 Chrystusowiec i fałszywi prorocy i czynić
 będą wszelkie znaki i działy, tak dalece,
 że nawet wybranych uwiodą. Wtedy
 w błąd, gdyby to było możliwe. Oto prze-
 powiedziałam wam.

Gdy więc rzekną wam: „Oto jest na
 pustkowiu”, nie wychodźcie; — „Oto
 jest w ukrainie” — nie wierzcie. Albowiem,
 jak błyskawica wybiega ze wschodu i jawi
 się aż na zachodzie, tak też będzie z
 przyjściem Syna człowieczego. Gdzie jest
 padlina tam i orły się zbiorą.

„A natychmiast po udręce dni owych
 zstanie się zaciem, księżyc też nie do blasku
 swego, a gwiazdy z nieba spadać będą, i
 moc herbów zniechęci, i ustąpienie. I zstę-
 pią wówczas na niebieskich wyprawy się, znak
 Syna człowieczego. Wtedy to białad będą
 wszystkie plemiona ziemi, i urzą Syna
 człowieczego, przychodzącego na obłokach
 niebieskich z wielką potęgą i chwałą. I
 wyśle aniołów swych z trąbą i głosem
 donośnym, zgromadzą wybranych Jego
 z czterech wiatrów, od krańców niebios
 aż do krańców ich. A z drzewa figowego
 bierzcie przypowieść: gdy już gałęz jego
 pęka i liście jego wypuszcza, poznajecie,
 że lato się zbliża.

— Podobnie i wy, gdy ujrzycie to
 wszystko, wiecie, że jest już blisko: we
 drzwiach. Zaprawdę powiadam wam: Nie
 przejdzie to plemię, aż to wszystko się
 stanie. — Niebo i ziemia przemina, ale
 słowa Moje nie przemina.

Ksiądz — akrobata

W jednym z czasopism francuskich uka-
 zała się niedawno niezwykle notatka: ksiądz
 Robert Simon, proboszcz dwóch ubogich pa-
 rafii (Saine i Genes), których kościoły
 skutkiem bombardowania w czasie wojny
 uległy całkowitemu zniszczeniu, nie mogą-
 zdobyć w inny sposób potrzebnych na ich
 odbudowę pieniędzy, wpadł na oryginalny
 pomysł wykorzystania swych umiejętności
 pływackich i akrobaticznych w występach
 publicznych. Ostatnio ks. Simon popłynął
 się przed tłumami publiczności w Paryżu:
 wspinał się ze zręcznością doskonałego
 akrobaty, na wzniesionej w tym celu w po-
 bliżu kościoła Notre-Dame, nad Sekwaną,
 stalową wieżę 35 metrowej wysokości, do-
 konował skoków pływackich do Sekwany.
 Wychylny sportowo-akrobaticzny ks. Simon
 jednakże ma wiele popularności i sympatii,
 a zarządem przyporządkowywa funduszu
 na wspomniany cel, niemniej jednak będąc
 one muszą różne refleksje... (R)

Wielkie żądanie i polecenie Chrystusa

(Dokończenie ze str. pierwszej)

zna wieść życia doskonałego, a życie czynne
 musi niedomagać. Dlatego bardzo się pro-
 sze, by pokochał całym sercem te ćwicze-
 nia i nie opuszczał ich nigdy”.

Co św. Franciszek innym podawał, to sam
 praktykował. Stałe jednoczył się z Bogiem
 przez akty strzeliste. I zwykł był mawiać,
 że w tym życiu trzeba pozwolić modlić się
 także swoim sprawom i czynnościom. I dla-
 tego na rekolekcjach przed świętami na
 bięku robił sobie następujące postanow-
 ienie: Codziennie wzbudzać będę jak naj-
 większą ilość aktów strzelistych. Przez
 częste akty strzeliste wypełniał polecenie
 Chrystusowe, że trzeba się zawsze modlić.

**Akty strzeliste pomagają nam bardzo do
 udoskonalenia naszego życia**

Sławny kardynał Bona twierdzi: Ćwicze-
 nie się w modlitwach strzelistych jest nie-
 zmiernie ważne dla tych, co pragną przejs-
 do doskonałości. Toteż wszyscy mistrzowie
 życia duchownego, sławni nauką i święto-
 ściami, tak bardzo je polecają. Przez akty
 strzeliste utrzymujemy się zwycięstwie nad
 bożej i jednoczymy się miłością z Bogiem, co
 jest podstawą życia wewnętrznego. Gdy
 podnosimy często myśl do Boga i z serca
 wznośmy się gorące uczucia miłości, a usta
 zępac słowa uwielbienia — to dusza nawa-
 wprost płynie do Boga.

To też wielki znawca serca ludzkiego O.
 Alwaz de Paz mówi: Modlitwy strzeliste
 działają jak ogień, który Duch Św. w ser-
 cach naszych rozpalił a który nieczyli nie-
 doskonałości i grzechy. Modlitwy te usu-
 wają z duszy naszej wszystko co ją plami i
 chęszczadza jej, by się mogło upodobić do
 Chrystusa. I dlatego nam zwycięstwo nad
 pokusami i pomagają do zdobycia licznych
 cnót. Tak i wy, jeśli często ćwiczyć się bę-
 dziecie w podnoszeniu serca do Boga, w
 końcu zbudujecie w swej duszy odpowied-
 nie mieszkanie dla Boga.

Wzbudzenie aktów strzelistych

Należy także akty wybierać, które naj-
 więcej odpowiadają osobistemu nastrojowi
 i potrzebom duszy. Św. Franciszek Salezy
 słusznie powiada: Radzcie ci nie przywiązy-
 wać się do żadnych formułek, ale czy to ser-
 cem, czy ustami mawiając takie słowa, jak-
 ie ci podda w owej chwili miłość boża.
 Ona ci bowiem dostarczy ich tyle, ile pra-
 gniesz.

Kto czuje na sumieniu winę, niech wzu-
 dza akty serdecznego żalu W trudnościach
 i przeciwnościach, starajmy się o akty uf-
 ności w opiekę bożą. W przysięganiu i
 uskupieniu prośmy serdecznie o ulgę i po-
 ciechę. W pracy i zajęciach błagamy o po-
 moc bożą w trudnych obowiązkach o akt
 zgadzania się z wolą bożą. W pokusach
 prośmy o zwycięstwo. A ponad wszystko
 wzbudzajmy jak najczęściej akty głębokiej
 pokory i gorącej miłości bożej.

Wielu mistrzów życia duchownego radzi
 posługiwać się stałymi formułkami aktów
 strzelistych i ustnie je wymawiać, bo jak
 naucza św. Tomasz, doktor anieleki, wtedy
 wewnątrz rozpala się serce, dusza wylewa
 się przed Panem a Boga czymy nie tylko
 duchem ale i ciałem. Jeżeli do niektórych
 formułek przywiązany jest odpust wówczas
 należy je koniecznie ustami mawiać; chy-
 ba, że są bardzo krótkie, jak np. w czasie
 podniesienia myśli: *Mezzy św. akt: Pan mój
 Bóg mój — to można tylko w duchu wes-
 tętnąć i zyskuje się odpust 7 lat. Ważna
 tutaj jest rzecz, by te akty wzbudzały nie
 tylko mechanicznie, za przyzwyczajenia, bez
 zastanowienia, ale bardzo pobożnie, z głą-
 boką wiarą.*

Nie dla wszystkich usposobień i charak-
 terów dobrą będzie zasada, by tylko jeden
 i ten sam akt bezustannie powtarzać. Dla
 wielu byłoby to rzeczą jednostajną, mono-
 tonną i nudną. Potrzebują koniecznie zmi-
 ny. To też Tomasz a Kempis poucza: Nie
 wszyscy jednemu mogą się oddawać cwi-
 czeniu, lecz inne temu a inne tamtemu wię-
 ciej odpowiada. Nawet osobom to odmi-
 nny czasu różne nam się podobają ćwiczenia,
 inne więcej przypadają do smaku w dni
 świętne, inne w dni powszednie. O in-
 nych wolimy myśleć w smutku, a o innych,
 gdy się radujemy w Boga.

Nie trzeba się błądzić, gdy z początku za-
 pominiamy o wzbudzeniu aktów. Dlatego
 poleca się mieć coś w pokoiu, co by mi Bo-
 ga przypominało. Z czasem i w tym nabie-
 rze się wprawy. Chodzi tylko o to, by wy-
 trwać w uwielbieniu Boga. Wielkie zdanie
 wypowiedział Ludwik z Grenady: Kto wy-
 trwał w ćwiczeniu się w pamięci na obec-
 ność Boga, ten ma otwartą drogę do wyso-
 kiej doskonałości.

P. S. J.

W 290 rocznicę śmierci wielkiego filozofa Błażeja Pascala

„Panie, który jest tak miłosierny, że nie
 tylko pokornie, ale nawet niebezpieczeń-
 stwa, które nawiadają Twoich wybranych, są ob-
 jawem Twojego miłosierdzia: uczyni mi te łas-
 kie niech jak prawdziwy chrześcijanin u-
 znam Cię za mego Ojca i za mego Boga, w
 jakiegokolwiek doli się znajde...”

Czy to słowa modlitwy świętego, albo mo-
 że wielkiego ascety czy pobożnego kapłana?

Nie. Tak pisał i tak modlił się nękanym
 ciągłymi chorobami wielki Blaise (Błażej)
 Pascal, słynny matematyk, fizyk i filozof, jed-
 na z najwybitniejszych postaci świata nau-
 kowego 17-go stulecia.

Błażej Pascal przyszedł na świat w roku
 1623 w Clermont we Francji. Były to czasy
 t.zw. Wielkiego Wieku, kiedy feudalizm be-
 dował w kresu ewe panowania chylił się ku
 upadkowi, a w jego próchniejącym łonie dę-
 zwała już Wielka Rewolucja i uciśniony
 lud poczynął domagać się o swoje prawa.

Małecki Błażej zadziwił wszystkich nie-
 sospolitymi zdolnościami, był jednym z niu-

licznych w historii „cudownym dzieckiem”.
 Już w 12 roku życia samodzielnie odkrył
 geometrię Euklidesową, a mając skończo-
 nych lat 15 napisał słynny traktat o przecię-
 ciach stożkowych, najbardziej uczony jakie
 były znane od czasów starożytnych. Ponad-
 to ogłosił szereg poznawczych prac z fizyki
 i filozofii. Jakkolwiek chorowity i wątłego
 zdrowia, prowadził studia i niezmordowane
 badania, co umożliwiło mu dokonać wiele
 genialnych odkryć. Przed 24 rokiem życia
 wynalazł maszynę rachunkową, zastosował
 barometr do mierzenia wysokości, poznał
 prawa ciśnienia cieczy, odkrył rachunek
 prawdopodobieństwa, wynalazł trójkąt ary-
 tmetyczny za pomocą którego rozwiązał wie-
 le zagadnień matematycznych, ustalił fak-
 tycznie ciężar powietrza obalając podstawowy błąd
 dotychczasowej fizyki itd. itd.

„Drużącący geniusz” w 23 roku życia
 wkroczył na drogę poszukiwania Boga. I tak
 jak był wielkim matematykiem i fizykiem,
 staje się równie wielkim apologetą, teolo-
 giem i filozofem.

Nie od razu jednak Pascal odnalazł cel do którego dążył, to znaczy Boga. Drogi poszukiwane ciężkie były, mozolne i nie porzucił one bolesnych upadków. Początkowo zawarł on bliski kontakt z sektą jansenistów, którzy błędnie tłumaczyli naukę św. Augustyna głosząc, iż człowiek może być zbawiony dzięki łasce Boga bez żadnych zasług osobistych i że Bóg z góry już przeznaczył jednego na potępienie a drugiego wybrał dla nieba. Papież Urban VIII i Innocenty X potępił sektę Jansenistów oraz jego wyznawców. Mimo to Pascal przez pewien czas pozostaje pod wpływem błędnej nauki i pisze wtedy swoje słynne „Prowincjałki” — listy przeciw Jezuitom, które sam uważa są za czystej wody katolika.

Jak mogło się stać, że umysł tej miary, co Pascal nie dostrzegł początkowo eckarskich błędów Jansenizmu? Złożyło się na to szereg przyczyn z których najważniejszą być może, to uczucia rodzinne: siostra bowiem Pascala, była mniszką jansenistowską w klasztorze cysterce w Port-Royal. Nie bez winy byli również sami Jezuiti, którym Pascal zarzucał brak czystości życia ewangelicznego.

Alé w myśl powiedzenia samego Pascala: „Bóg, który kieruje wszystkimi sprawami, z łagodnością zwykł wrażyć religię w umysł za pomocą racji, a w serce za pomocą Łaski...” — genialny odkrywca doznał objawienia prawdy, a trudy bolesnych poszukiwań uwiecznione zostały odnalezieniem Boga.

Nastąpiło to podczas słynnej nocy z 23 na 24 listopada 1654 r., kiedy po zgłębieniu Ewangelię św. Jana Pascal napisał swój wielki memoriał, będący dogłębnym uwiel-

bieniem Boga, a zarazem ostatniego w swoim życiu dzieła: — pisze swoje „Myśli”, których już nie danym mu było dokończyć. Pracował nad nimi cztery lata i są one owocem dojrzałości duchowej wielkiego geniusza. Zrywając z tradycyjnymi twierdzeniami średniowiecznej logiki, ukazuje nowe bliższe i dostępne dla wszystkich pojęcia religii i miłości Boga. Bóg nie jest niedosięgalnym, nieosiągalnym — ale przeobraża się w bliskiego ludziemu sercu Przyjaciela i Odkupiciela, z którym można i należy współżyć. W świetle „Myśli” Pascala znikają pozorne trudności dogmatyczne, a Męka Chrystusa i miłość Boga stają się prawdą, jedyną mądrością.

„Cała wiara polega na Chrystusie i na, Adamie a cała moralność na pożałowości i na Łasce”.

Motywy przewodnim „Myśli” jest pokreślenie, iż „to co daje wiarę — to krzyż...” krzyż Chrystusa, a będący treścią religii chrześcijańskiej. Pascal przedstawia Boga bliskim ludziom. Zbawiciela i Pośrednika, dostępnego dla wszystkich, którzy Go szukają. Naturalność współzycia człowieka z Bogiem istniała już przez sam fakt, że Chrystus posiadał dwie natury: boską i ludzką.

Błazej Pascal zmarł w r. 1662, a w kilka dni po jego śmierci znaleziono zaszyty w ubraniu jego słynny memoriał, spisany na pergaminie ręką filozofa-apologety. Ten dokument najwzrostu „Credo” nosił Pasała na sercu. Powiedział w nim m. in. „Panie, daj Ci wszystko!” i to była jętna, najbardziej treściwa prawda jego pracy i jego życia.

Krzysztof Bernard Caban

jednej łączności z Koroną (polską), jako wdzięcznie przypominając sobie panowanie w księstwie głogowskim dziada Waszej Królewskiej Mości Zygmunta” (Starego).

Po stu kilkunastu latach! Niech, kto chce, szuka teraz w dziejach całego świata przykładu trwałej wdzięczności!

Tenże Łukasz Opaliński radził Zygmuntowi III wdzięczność tę wykorzystywać, wejść a Głogowianami w układy, czyby nie chcieli do Polski powrócić, i wprowadzić do nich wojsko. Niestety, głos Opalińskiego był obojętny na przestrzeni całych wieków.

Polska przedrobiorowa, szlachecka, nie poznała się na Śląsku. Zmiennością szlachta Śląska — polskich nieraz nazwiskach, jak Wilekz lub Kosicki — zasłoniła Polakom zupełnie istnienie niekniętego niemieckiego ludu prostego na Śląsku. Przejżdżając tędy na odsiecz Wiednia Jan III Sobieski zdumiewał się, rzucając na tej ziemi starą mowę polską. Lecz i on nie wyginiął z tego wniosków, choć mógł żądać od cesarza nagrody za ratunek dla jego stolicy.

Mimo to prosty lud śląski, przez nikogo nie dopuszczony do głosu, sam z siebie wyrzekał odrodzenie i swoją narodową świadomość. Dokonał zaś tego w czasach najbardziej — zdawało się — beznadziejnych, kiedy uciek pruskich panów dosięgnął szczytu, a Polska zniknęła z mapy Europy, skuta potrojną niewolą. Jest to fakt dziejowy, który nie ma precedensu.

A cóż jest bardziej wzruszające, jak cierpienia droga ludu śląskiego przez cały wiek ostatni — ku Polsce? Nie wiodła go żadna materialna korzyść, żadna oczekiwana nagroda, lecz mowa ojców i wiarę, które się stały głosem jego krwi. Przywołamy zaś tego ludu byli jego najlepsi synowie: Lompa, ks. Szafrańek, Miarka, tyłu innych — głównie nauczyciele i księża.

Kazimierz Gołba

Wdzięczne serca

— Dlaczego pisze pan wciąż o Ślązakach? Czy nie ma dziś innych tematów? Polska jest długa i szeroka!

W taki mniej więcej sposób zwracają się do mnie coraz częściej ludzie, niewątpliwie dobrzy Polacy, którzy przybywszy z różnych stron kraju — „szerokiego i długiego” — rozumują w trybie uproszczonym.

Odpowiedź moja jest wtedy następująca:

Piszę, ponieważ co dzień odbieram dowody, że Śląsk jest nadal dla wielu Polaków ziemią nieznaną. I to nie tylko dla tych, którzy nie widzieli go nigdy. Nie znają go również ci, którzy mieszkali na Śląsku przed wojną, jeżeli nie zadali sobie trudu posłuchać, jak biła serca śląskiego ludu. Dwadzieścia lat słucham tych serc i te dwadzieścia lat dają mi prawo do ogłoszenia światu, że są to serca — wdzięczne.

Wdzięcznymi umięją być ludzie, których charakter jest prawy. U podłoża wdzięczności epotykam albo umysł wielki i szlachetny, albo zgola prosty, sprawiedliwy i spragniony, której zbyt długo nie zaznał.

Dusze i serce Ślązaków kształtowały całe wieki. A były to wielkie ciężkie i ponure. Nie ma w całej Europie ludu, który by więcej krzywdy doznał przez całe tysiąclecie historii — co śląski. Żadnym ludem nie frymarczono tyle — bez pytania się o jego wolę — co śląskim. Kto tu nie radził przez te tysiąc lat? Czyich tu wojsk nie było? Niemieckich cesarzy, czeskie, węgierskie, polskie, habsburskie, książąt protestanckich, awerskie, polskich łowczych, saskie, znowu szwedzkie, austriackie, pruskie, francuskie i znowu pruskie... Nawet wyliczyć trudno!

Najtragiczniejsze jest to, że wśród tych, co nazwiska frymarczyli, byli także królowie polscy. Dla ciasno pojętej, krótkowzrocznej polityki dynastycznej poświęcili dzielnicę, która od nich oczekiwała ratunku. Tak było podczas wojen husyckich, kiedy Kazimierz Jagiellończyk kazał poleciemu rycerstwu poskromić zbuntowanego przeciw Czechom Śląsk, garnący się do Polski, i zmusić go do wierności królowi czeskiemu, który był jego enymem. Tak było później podczas wojny trzydziestoletniej, kiedy Zygmunt III Waza uwzięci kazał postów śląskich, szukających u niego opieki przed Habsburgami — wydał ich zwagrom swoim... Habsburgom!

Czy można było zadać cięższy wier-nym śląskim sercom? Czy nie warte były one lepszego losu?

Dowodem nich tu będą krótkie rzady polskie — choć z ramienia czeskiego — królewicza Zygmunta (późniejszego króla Polski, Zygmunta I Starego). Cztery lata tylko (1502—150) przebywał on w Głogowie jako „namiestnik obu Śląskowi i Łużyć”, a mądrymi zarządzeniami w duchu polskim uczynił ze Śląska kraj spokojny i szczęśliwy. A choć sam później na tronie polskim naoczny kombinował i dał się wciągnąć w dyktando czterech latach przetrwał wśród ludności śląskiej przez całe pokolenia. W roku 1619, a więc w stokilkanaście lat później, pisał do wspomnianego już Zygmunta III Wazy magnat wielkopolski, Łukasz Opaliński, osiadły nad granicą śląską, że jego sąsiedzi Głogowianie „smakują sobie jeszcze związek jednych praw jednej wolności.



Grupa powstańców śląskich

Dzięki nim wreszcie po tysiącletnich dziejach zdobył sobie prawo głosu w plebiscycie i złożył w trzech powstaniach najwyższą ofiarę krwi. Była to odpowiedź na wiekowe gwałty junkrów, odpowiedź także na znane słowa ówczesnego naczelnika państwa polskiego Piłsudskiego: „Śląska wam się zachciewa? Toż to stara pruska dzielnica!”

A zatem wrócił Śląsk do macierzy nie jako syn marnotrawny, lecz najwierniejszy a wiernych. Mimo to w Polsce przedwojennej, czyli w Polsce Piłsudskiego i piłsudczyków, nie doczekał się należnej pozycji. Są to fakty wszystkich znane.

Podczas ostatniej wojny Śląsk również zdał egzamin. Trzeba ocenić go znów według tego, co zrobił najlepiej jego synowie. A dziś po uwolnieniu przez Armię Czerwoną — kto stał pierwszy do pracy? Kto odbudowywał Warszawę? Kto składał najwyższy procent świadczeń?

Ślązak lubi być wdzięcznym. Ma on taką naturę, że odpłaca hojnie. Za jedno serce daje dwa.



fol. St. Mucha

Główny gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego, dzieło architekta F. Kąkarskiego

Pierwsze podwaliny pod znany powszechnie w całym świecie Uniwersytet Jagielloński położył Kazimierz Wielki, monarcha mądry i postępowo nadający krajowi prawa.

Dokument erekcyjny (założycielski) tej Szkoły Kazimierzowej nosi datę 12. V. 1364 r. Dział inżynier dr Świączkowski dostrzegł się nieistniejących gmachów tej uczelni na Kazimierzu (jednej z najstarszych dzielnic Krakowa, będącej kiedyś osobnym miastem, położonym za Wisłą), lecz jak dotąd bez pewnych i widocznych rezultatów. W krótkim czasie po założeniu tej Szkoły czyli przyszłego Uniwersytetu, nastąpiły lata nieprzeglądanej nowej młodej placówce naukowej. Skutkiem tego zaczęła się ona chylić ku upadkowi. Trud podniesienia tej uczelni ale i sława, spadły na wnuczek tego wielkiego króla sławną królową Jadwigę. Od tej to niezwykłej niewiasty i jej małżonka Władysława Jagiełły, rozpoczyna się prawdziwy rozwój Uniwersytetu, a nazwa od swych wkrzescieli nazwę Jagiellońskiego.

To co dotąd powiedziałem o tej najwzajemniejszej i najstarszej uczelni w Polsce, a wyprzedzającej swoim powstaniem wiele europejskich, wynika jasno, że pisanie o jej przeszłości, to mówienie o ludziach, którzy na jej ławach siedzieli, jako zacy, lub wykładowcy będąc bakałarzami, magistrami czy doktorami. Wśród jednych i drugich byli ludzie, nasi przodkowie, z których wielu było twórcami kapitału naszej i ogólnoludzkiej kultury. Z Wszechnicy tej płynęła przez wieki myśl polska, choć zrazu nie w polskiej mowie głoszona. Rzecz naturalna, iż na tym miejscu można powiedzieć tylko o paru postaciach. Jednym z pierwszych znanych uczonych wymienionych w kronikach Szkoły Kazimierzowskiej, jest Mateusz z Krakowa. Uchodził on za głównego doradcę królowej Jadwigi w sprawach trwających się Uniwersytetu. To, że był z Krakowa, a jednak wykładał na uniwersytecie w Heidelbergu, mówi wiele o jego znaczeniu w ówczesnym świecie naukowym. Sprowadzony do Krakowa celem zdignienia Szkoły z upadku, natychmiast ją istotnie nowym życiem i duchem. Tenże uczony został później biskupem Warmacji.

Dnia 26 lipca 1400 r. wydał Jagiello dokument odnawiający krakowski Uniwersytet. Wstępna prelekcja na otwarcie Wszechnicy wygłosił z dziedziny prawa kanonicznego Piotr Wyż z Radolina, biskup krakowski. Pierwszym rektorem wznowionej uczelni, był Stanisław ze Skalmierza, bakałarz prawa, później doktor i kanonik przemyski i skalmierski. Zasiadł on, obrany po raz wtóry w 1413 r. rektorem nie tylko wiedzy z dziedziny prawa świętego, ale „milesordiem i cnota”. A cóż dopiero mówić o takim potencjale uświatowym i znakomitym

mówcy, wielkim prawniku, jakim był Paweł Włodkowicz, obrońca praw polskich na Soborze w Konstancji? On nie tylko olśniewał wymową dostojnych słuchaczy tego zgromadzenia, lecz i znakomitą argumentacją zbijał pretensje Krzyżaków, łamiących prawa zagwarantowane Polsce. Nowe prądy, między innymi humanizm (kierunek naukowy przyjmujący za podstawę kształcenia naukę, sztukę i literaturę grecko-rzymską), wychowały na Uniwersytecie Grzegorz z Sanoka, którego Kraszewski obrał sobie za bohatera jednej ze swoich powieści. Wybitny to uczeń Jagiellońskiej Wszechnicy, a następnie jej profesor i najznakomitszy swo-

Twierdza wiedzy i postępu

go czasu posta łaciński. Niestety z jego poezji prawie nie do naszych czasów się nie dochowało. Wystąpienie Polaków na Soborze w Bazyle, zwróciło ponownie uwagę całej Europy na Uniwersytet krakowski, który też gromadził w swoich salach wykładowych wielu studentów z obcych krajów. Ozdoba Uniwersytetu Jagiellońskiego jest Jan Długosz, historyk polski i nauczyciel synów królewskich. Znakomita to postać owych czasów. Znany on jest także z budowania wielu gmachów po różnych miastach Polski, noszących do dziś miana domów Długosza. Był on też założycielem bursy dla studiującej młodzieży. Toteż gdy 1480 r. odbywał się jego pogrzeb, prócz pocztu książąt i tłumów ludu, „wyległ cały Uniwersytet” — pisał współczesny świadek — „być cziści meża, który piórem i czynem rzucił myśl i tyle zasiewów pod rozwój przyszłych wieków”. Wszechnice krakowskiej rozświatlił także święty uczony Jan Kanty, jako uczeń tejsze, a wręczając jej profesor i dziekan wydziału artystów, na którym wykładał. I dziwna rzecz. Choć prawie całe swe życie poświęcił nauczaniu, nigdy nie stanął na czele Uniwersytetu, jako jego rektor. Historycy wnioskują, iż działo się to z



fol. St. Mucha

Anta czyli sala reprezentacyjna Uniwersytetu Jagiellońskiego



fol. St. Mucha

Najstarszy gmach uniwersytecki, była siedziba Biblioteki Jagiellońskiej, obecnie w odbudowie

powodu pokory, jaka się odznaczała. Był to mały pełen bojaźni bóg, umartwiający się stale i niezwykłej pracowitości przy przepisywaniu ksiąg, które po sobie pozostawił. Postało to niemal legendarna tak za życia, jak i dziś po setkach lat od jego śmierci. Któż nie zna opowiadań z życia tego świętego o zbójcach, którzy go napadli, przy czym wyszła jego prawdomówność? Komuż obca jest historia rozbitego dzbanu z mlekiem, który święty złożył ze skurup i napełniony mlekiem oddał troskaczemu dziewczęciu? Innego rodzaju młosterna działalność przedstawił nam swym obrazem, artysta malarz Florian Cynk.

Pożary w latach 1455 i 1462, były wielką klęską dla gmachów uniwersyteckich znajdujących się przy ulicach Brackiej i Grodzkiej. W ogóle świetność Uniwersytetu i jego rozgłos przysgajają nieraz na przestrzeni wieków.

Wynalazek ruchomych czcionek i drukowanie nim przy pomocy prasy drukarskiej, popchnęło naukę na nowe tory z czego skorzystała w pierwszej linii taka właśnie instytucja naukowa, jaką był Uniwersytet Jagielloński. Przepisywacze i ilustratorzy ksiąg bagatelizowali sobie ten wynalazek, nauka jednak i postęp nie przeszły nad nimi do porządku. Druk bowiem rozpowszechniał książki w niebywałe szybkie tempo i obniżał cenę dzieł, nawet najwyższej wartości. I Maciejowi z Miechowa należy się w tym opisie parę słów wspomnienia. Wykładał on medycynę, był pierwszym lekarzem miejskim w Krakowie i dla swych zdolności organizacyjnych piastował sześć razy godność rektora. Główny to naukowiec w owych czasach. Zasiadł też odnawianiem szkół, budowaniem szpitali, w których leczył ubogich bezpłatnie, zarówno w stolicy, jak i w swoim rodzinnym mieście Miechowie. Nic też dziwnego, że jego śmierć opłakiwał lud, którego był dobroczyńcą. Pochowano go na Wawelu pod kaplicą Szafranców. Woiciech z Brudzewa, astronom, pierwszorzędny uczonej swej epoki, z którego wykładów czerpał natchnieniem najświatlejszy człowiek w świecie ksiądz Mikołaj Kopernik, „co porzucił z posad ziemię”. Dzieło łacińskie, które napisał o obrotach ciała niebieskich, spowodowało prawdziwą rewolucję w tej dziedzinie wiedzy. Moment odkrycia tych praw kierujących planetami, uwiecznił Małtejk.

Uniwersytet dzielił losy kraju i jego upadek. W końcu 19-go wieku zasiadł w nim uczeń: Karol Olszewski, chemik i fizyk Zygmunt Wróblewski. Zdobyli oni rozgłos pracami nad skrapianiem tak zwanych gazów trwałych.

W międzywojennym dwudziestoleciu zaczęła się normalna praca po przeszło wiekowej okupacji naszej ojczyzny przez trzech



fol. St. Mucha
Sala Obiadańskiego w najstarszym gmachu uniwersyteckim do niedawna siedziba Biblioteki Jagiellońskiej

saborców. Pracę Uniwersytetu Jagiellońskiego, przerwały działania ostatniej wojny. Dokonała ona wielu zniszczeń, a wśród nich największą stratą są wyrwy w szeregach profesorów.

Najstarszym istniejącym gmachem uniwersyteckim jest dawna siedziba Biblioteki Jagiellońskiej, stojąca u zbiegu ulic świętej Anny i Jagiellońskiej. Pracował przy nim genialny artysta Wit Stwosz Budynek ten, będący w tej chwili w odbudowie widzimy tutaj, jak również i jego wspaniałe dziedzielnice z pomnikiem Kopernika. Jedną z sal tego budynku zniszczoną przez okupanta pokazuje zdjęcie znanego fotografa krakowskiego St. Muchy.

Główny budynek uniwersytecki stojący w obrębie plant, ma zaledwie 65 lat. Czas, w którym architekt Feliks Księgarski zaprojektował tę wielką budowlę, nosi w historii sztuki miano okresu powtarzania stylów. Autor projektu nadał mu wygląd gotycki. Wnętrze rozwiązał wygodnie i ciekawie, przy czym imponującą przedstawia się aula, czyli sala reprezentacyjna. Widac w niej na pierwszym planie obok katedry wiszące portrety królów i założyciela Kazimierza Wielkiego i odnowiciela Władysława Jagiełły, w środku zaś obraz Kopernika.

Marian Padechowicz



fol. St. Mucha
Mikołaj Kopernik w chwili odkrycia praw biegu planet. Malował Jan Matejko.

Ciąg dalszy artykułu o rokowaniu Uniwersytetu Krakowskiego w Polsce Ludowej umieszcimy w jednym z następnych numerów Tygodnika Katolickiego

Redakcja

Z Ł O T Ó W

Na pieszczystych obczarach pomiędzy rzeką Notecią a morenowymi garbami Pojezierza Pomorskiego, między rzekami Gwda, Łobienka, Kamionka a Dobrzyńka, przy drogach prowadzących z Piły do Choinicy i Szczecinka, położony jest powiat złotowski.

Stolica powiatu jest miasteczko Złotów, liczące ponad 6.000 mieszkańców. Położone jest pomiędzy jeziorami Baba a Złotowskim, z którego wypływa rzeczka Głomia, dopływ Gwdy. Miasto posiada przyjemne oblicze. Znajdują się w nim ładne dzielnice willowe i park, oraz wspaniałe budynki, w których mieszczą się urzędy.

Dokument historyczny z roku 1370, określa miasto współczesne nazwą Wielatów. Stąd może pochodzić nazwa niemiecka Flatau. Ową słowiańską nazwę nosiła w dawnych wiekach osada obronna, istniejąca na tym miejscu. Prawa miejskie otrzymał Złotów w połowie XIV stulecia, z początkiem zaś XVI wieku przywileje targowe.

Najstarszą częścią miasta była dzielnica środkowa z wąskimi uliczkami, starym rynkiem, drewnianymi, oryginalnymi domkami, otoczona murami obronnymi. Na tym miejscu stoją obecnie domy i kamienice nowożytne, niekiedy przez wojnę.

Jedynie przy ulicy Garnarskiej zobaczyć możemy jeszcze małe domki z dawnych stuleci, jest to stara dzielnica rzemieślnicza miasta.

Złotów posiada, podobnie jak Jelenia Góra, w swoim herbie jelenia. Znak ten zobaczyć możemy na budynku Rady Miejskiej.

W rynku znajduje się kościół ewangelicki nie posiadający żadnych zabytków.

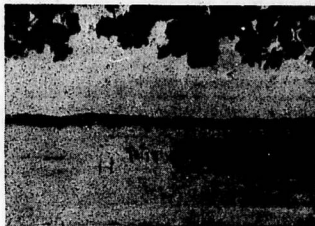
Natomiast bardzo cennym zabytkiem baroku polskiego z XVII wieku jest kościół parafialny, ufundowany przez Andrzeja Grudzińskiego, w r. 1666. Fundator ten był wówczas starostą złotowskim, mieszkającym w tutejszym zamku. Kościół stoi na pagórku, nad jeziorem, w tym miejscu, gdzie dawniej wybudowany był drewniany kościół Miechowitów.

Wejście do świątyni prowadzi przez bramę w murze obronnym, opasującym wokół kościół.

We wnętrzu kościoła znajdują się wspaniałe, barokowe ołtarze, pięknie wykonane i artystyczna ambona, oraz cenne figury i

obrazy świętych, a również portrety rodziny Grudzińskich.

Ślady polskości Złotowa widnieją na każdym kroku, szczególnie na miejscowym cmentarzu, gdzie świadczą o tym nazwy, wypisane na krzyżach, nagrobkach budowanych tu w kształcie kapliczek.



Widok na jezioro — Ziemia Złotowska

Poza miastem, na wysepce, nad jeziorem, istniał w dawnych wiekach obronny zamek, wybudowany z drewna. Zamek ten został jednak na początku XVII wieku zburzony przez właściciela dóbr tutejszych, Jana Potulickiego, który wystawił jednocześnie na tym miejscu murywaną zamek, piękny i obszerny, otoczony murami i basztami.

Był to wielki budynek czworoboczny, mający dwie osioboczne wieże. Dach posiadał piękne ozdoby, w stylu renesansowym. Do zamku dostać się można było przez wjazdowy most drewniany i wysoką bramę. Pośrodku mieścił się obszerny podwórzec. Zamek zamieszkiwał wspomniany już wyżej starosta złotowski Grudziński.

Podczas najazdu szwedzkiego na Polskę, za czasów Jana Kazimierza, zamek został przez Szwedów obłożony, a następnie całkowicie zniszczony. Dziś na jego miejscu pozostały tylko jeszcze obronne wały i szczątki murów.

Ziemia Złotowska aż do pierwszego rozbioru Polski należała do Polski i zamieszki-

wana była tylko przez polską ludność. Mimo to i wbrew silnym protestom miejscowej ludności, pozostawił traktat wersalski tę część Wielkopolski przy Niemczech.

Władze hitlerowskie w okresie po roku 1935 prowadziły tutaj silną akcję germanizacyjną. Mimo to jednak nie potrafiły zniszczyć polskości na tym terenie.

Dziś Ziemia Złotowska posiada rozwiniętą nie tylko rolnictwo i gospodarkę budowlaną, lecz również powstały liczne zakłady przemysłowe.

Interującym pod względem przeszłości historycznej jest położone tylko w odległości 8 km od Złotowa miasteczko Krajenka. Miasteczko to zostało założone przez króla Władysława Jagiełłę, który nadał mu w r. 1420 prawa miejskie. W roku 1400 został tu wybudowany zamek, przez Andrzeja Doborskiego, wojewodę kaliskiego. W ciągu dziejów zamek ten został kilkakrotnie przebudowany, zaś w XVI wieku otrzymał piękną, osioboczną bramę. Z biegiem czasu jednak budynek został poważnie uszkodzony, wreszcie zniszczony, a obecnie pozostały tylko ruiny. Na tym miejscu księżna Anna Sułkowska wystawiła kościół.

Złotów i Ziemia Złotowska robią na zwiedzającym bardzo miłe wrażenie, poza tym przemawiają echem minionych czasów polskości, tutaj niewzruszonej i wytrwałej, a dziś stanowią nierozłączną część naszej Polski.

Dr Tadeusz Prus Wiśniowski

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Labiński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obrotowska 10. Tel. 739
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 8-9.

P. K. O. V-11631/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr2. Poznań, Strzałowa 2a — 1961 — 10.52
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3-38164 20.11.52 Druk ukłosek. 72.11.52

Szczęśliwe spotkanie

Pociąg zachłystywał się przestrzenią, za oknami migały światła mijanych stacyjek. Noc rozbrzygiwała się wraz z strugami ulewy o asyzy wagonu.

Hanka wtulona w kąć przedziału przysлуshiwała się katalidziej rozmowie, jaką wiodła grupa młodych mężczyzn. Cwiliami zagryzała wargi aż do krwi, naprężaniem rumienia się i blada. Oczywiście — w których malowało się jakieś bolesne politowanie i gorzcy wyrzuty — obrzucała młode męskie twarze, pozornie tak sympatycznie wyglądające postaci.

Szczególnie jeden z nich, właśnie ten, który nadawał ton rozmowie, — przystojny brunet o ujmującym spojrzeniu i sugestywnym uśmiechu — był właśnie w jej guście i pomyślała, że mógłby się spodobać każdej kobiecie, gdyby nie te wulgarnie słowa, zachwaszczony plugawymy zwrotami języka i to wyjątkowe jak na tak młody wiek zmanierowanie. Przecież ci chłopcy chlepią się po prostu swymi nieobyczajnymi rozmówkami. Wiedza, że słuchają ich ludzie w wagonie, kobiety, dzieci — a mimo to używają sz nazbyt dwuznacznych zwrotów. nazwyczajonych w dodatku „pieprzonymi” słówkami i kłatwami.

Hanka była bystrym obserwatorem i aż nazbyt dobrym psychologiem. Wiedziała, że niekrepujące zachowanie, skłonność do napojów alkoholowych, zbyt swobodna i ukwie-

cona oczyszczymi słówkami rozmowa — to była zewnętrzna powłoka.

W miarę mijanych stacji pasażerowie opuszczali przedział. W Ostrowie wysiadła grupa swawolnych młodzieńców. Wagon opuścił. Prócz Hanki i jakiejś pary starszów pozostał tylko ów przystojny brunet, który rozsiadł się w przeciwległym dwuznaczny „kawałami”. Teraz swobodnie przysiadł się do Hanki.

— Jak to dobrze, że pani jedzie dalej. Jestem człowiekiem towarzyskim i samemu nudziłoby mi się ogromnie. Porozmawiamy sobie...

Hanka spojrzała mu w oczy.

— Nie, mój panie! Sądząc z treści dotychczasowych pańskich rozmów, od których przyzwoltemu człowiekiem, aż uszy puchły, ja absolutnie nie nadaję się do konwersacji z panem.

Mężczyzna stropił się nieco, lecz nadbrał miną.

Zawiałała się gorąca, ożywiona dyskusja. Mężczyzna próbował początkowo oponować, usiłował usprawiedliwić i wytłumaczyć swoje zachowanie, w końcu jednak przyznał, że nie ma racji i obiecał solenną poprawę.

— Przełkną mnie pani, droga moralizatoro! Przyrzekam panować w przyszłości nad swoim językiem i nie zachwaszczać piękna rodzimej mowy. Tylko pod jednym warunkiem...

— Cóż to za warunek?

— Że powie mi pani swoje imię i sławie spotkanie...

— Na imię jest mi Hanka, to nie żąda tajemnic. Ale pocóż panu spotkanie?

— Chocby dlatego, aby mogła pani sprawdzić obojętnie moją poprawę...

— To niepotrzebne! Powinien pan mówić pięknie i poprawnie nie dla mnie, ale po prostu dla siebie, dla otoczenia, dlatego aby brudnym słowem nie gorzzył drugich i nie obrażał Boga.

— Mówi pani, jak święta... I dlatego tym bardziej chciałbym panią spotkać jeszcze w życiu... Pani jest taka inna niż wszystkie moje znajome...

Zasmiała się szczerze.

— Nie jestem święta, jedynie staram się być tak, jak każdy człowiek być powinien — w zgodzie z etyką ludzką, zasadami moralności i przykazaniami Bożymi. Cieszę się, że mnie pan zrozumiał... Za chwilę wysiadną, więc żegnaj pana. Ale... nie powiedz mi pan swojego imienia, chociaż ja odkryłam swoje.

— Szymon, panno Hanko! Po prostu — Szymon! Ale czy ja pani naprawdę już nigdy nie zobaczę?

— Raczej nie! Zresztą, czy ja wiem? Może kiedyś po latach, przypadkowo, na ulicy jakiegos wielkiego miasta... Mam wiele obowiązków, panie Szymonie. Niedawno porzekałam matkę... Pod moją opieką zostało młodego rodzeństwo. Poza tym pracuję w szpitalu i od sumiennego wypełniania pracy służby zależy w dużej mierze los wielu chorych... Żegnaj pan!

Szymon patrzył na nią z okna wagonu. Mijały dni i tygodnie.

Szymon ciągle nie mógł zapomnieć spotkania w pociągu dziewczyn. Uporczywie dręczyła go myśl, że może już nigdy nie zobaczy Hanka. Ale pragnienie jego miało się jednak zieleć — i to w okolicznościach naprawdę niezwykłych i najmniej spodziewanych...

Któregoś dnia, wracając wieczorem z dłuższej przejażdżki za miasto, Szymon wpadł motocyklem na spłoszonego konia. Niefortunnego motocyklistę przewieziono do szpitala. Dyżurny lekarz stwierdził poważne obrażenia i zadrapania. Nic groźnego, jednak trzeba było kilka dni położyć.

Szymon zły był na siebie. Zawsze uważał się za wytrawnego motocyklistę, a tu masz — taki! głuپی wypadek! Dopiero kiedyś będą się śmiać, jak zobaczą jego podrapaną głowę!

Wtulił owianą bandażami twarz w poduszki i usiłował zasnąć. Lecz sen nie przychodził, więc chłopak rzucał się na łóżku niespokojnie.

W pewnej chwili uczył na głowie dotyk miękkiej dłoni. Ktoś poprawiał mu poduszki. Do uszu dobiegł cichy głos:

— Czy pan bardzo cierpi?... Może zawołać doktora?...

Głos wydał mu się dziwnie znajomy. Nagle echo wspomnień napłynęło do mózgu. Otworzył oczy.

Przed nim stała jego znajoma z pociągu — Hanka! Tylko ubrana była inaczej — w białym fartuchu siostry szpitalnej...

Sam nie wiedział, jak na usta wypłynął mu radosny zępt:

— Hanecko!

A ona pomała go również. Z złością ujęła jego dłoń.

— Proszę się uspokoić, panie Szymonie!... Lekarz zalecił spokój. Jest pan osłabiony po wypadku... Porozmawiamy, jak wróci pan do zdrowia...

W kilka tygodni później koleżanki siostry Hanka otrzymały zaproszenie. Hanka zawiadomiła, że wychodzi za mąż za Szymona. Krzysztof Bernard Caban

Mount Everest

(Najwyższa góra na świecie)

W pierwszych dniach lipca br. powróciła do New Delhi dziesięciosobowa wyprawa szwajcarska, która atakowała „szczyt świata” nową drogą od południa, odkrytą rok temu przez Shiptona i towarzyszy. Mount Everest i tym razem nie poddał się, ale szwajcarscy mają tę satysfakcję, że osiągnęli największą wysokość w dziedzinach alpin-

styki i zawrócili pozostawiając za sobą za ledwie 240 m wzniesienia, z których ich od szczytu. Wyprawa szwajcarska może pod koniec poszczycić się brakiem ofiar i niezszczęśliwych wypadków. Te pomyślnie wyniki zawiadzać należy w znacznej mierze doskonałemu ekwipunkowi, którego nowum ruszono w specjalne buty przawier — odmożeniowe, oraz zbiorniki tlenowe w odmoty pu. Jednakże największym atutem wyprawy był skład osobowy. Oprócz kierownika, doktora Wyss-Dunant, wymienić należy nazwiska tak znakomitych przewodników alpinistów jak: André Roch, René Dittert, zwłaszcza zaś Raymond Lambert. Ten ostatni wlewał się w 1938 r. brawurową akcją ratowniczą na Aiguilles du Diable, przeprowadzoną w niezwykle ciężkich warunkach atmosferycznych, która kosztowała go utratę palców u obu nóg.

Mimo swego kalectwa właśnie Lambert w towarzysząc dowódcy Szorów Ten-Singha przekroczył wysokość 8600 m, wysokość osiągniętą dotychczas przez dwóch tylko ludzi, Mallory'ego i Irvina (w 1924 r.), którzy jednak nie powrócili żywi.

Szturm na wierzchołek podjęty został z obozu położonego na wysokości 8445 m. Lambert i Ten-Singh, mimo aparatów tlenowych, mogli poruszać się jedynie z największym trudem pokonując najwyżej 50 m. terenu na godzinę. Gwałtowna burza śnieżna i zupełne wyczerpanie fizyczne zmusiły dwóch śmielców do odwrotu. Wyprawa szwajcarska dokonała nowych pomiarów Mounte Everestu, które wykazały, że ta najwyższa góra świata rośnie w dalszym ciągu i obecnie liczy 9.025 m. Podczas gdy na dotychczasowych mapach wysokość jej oceniano na 8888 m.

Jedynymi żywymi istotami spotkanymi przez Szwajcarów na wielkich wysokościach były orły i kruki. Poza tym w okolicach 5000 m członkowie wyprawy widzieli ślady tajemniczego „człowieka śnieżnego”, które wielokrotnie były już tematem docieków i sporów, a które należą prawdopodobnie do himalajskiej mały z rodziny langurów.

Ślady te miały około 30 cm długości i 16 cm szerokości. Wyprawa Wyss-Dunanta zakończyła swą wysocegórską akcję w ostatnich dniach maja br.



Niebośiężne szczyty gór Himalajów